Nr 295. Kraków, Sroda 24 Grudnia 1902. Rok XXI.

NOWA REFORMA

„Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie	kwartalnie:	miesięcznie
W miejscu	24 koron	12 koron	6 koron	2 korony
W Austro-Węgr. z przesyłką poczt.	32 „	16 „	8 „	2 kor. 70 h.
W Państwie Niemieckiem	36 „	18 „	9 „	3 „ — „
We Włoszech, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajaryi, Turcyi i inn. krajach	48 „	24 „	12	4 „ — „

Oddzielny numer (z ostatnich trzech dni) kosztuje 10 h., z przesyłką pocztową 12 h. — We Lwowie w Biurze dzienników A. Olszewskiego ulica Kilińskiego 2 i Plohna, ul. Karola Ludwika 9, do nabycia po 12 h. *Prenumeratę przyjmuje się tylko na cały miesiąc.*

Listy z pieniędzmi i przekazy pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać franco do Administracyi „N. Reformy“ w Krakowie, — Listów niefrankowanych nie przyjmuje się.

Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

Adres Redakcyi i Administracyi: „N. Reforma“ ul. Jagiellońska 10.
Telefon Redakcyi i Administracyi Nr 41. — Nr rach. poczt. Kasy oszczęd. 857.484

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya „Nowej Reformy“ i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** administracya „Nowej Reformy“ Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, plac Maryacki 2. — Handel St. Karlińskiego, Sukiennice. — Handel Kretschmera. Rynek, — Handel J. Ekiera, ul. Karmelicka 18. — **Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia przyjmują:** Biura dzienników we **Lwowie** Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11, S. Sokołowski. — W **Przemyślu** Heszeles. — W **Jarosławiu** L. Strassberg. W **Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — A. Oppelik, R. Mosse (także w Berlinie Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — Hermann Goldschmied, M. Dukes Nachf., H. Schalek, J. Danneberg. — W **Paryżu** Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Caumartin, 61.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje administracya, Kraków, Jagiellońska 10, za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 20 h., za każdy następny raz po 10 h. — **Nadesłane** po 60 h od wiersza za każdy raz. — **Nekrologia** po 50 h od wiersza. — **Głosy publiczne** po 2 kor. od wiersza układ tabelaryczny, cyfrowy, skomplikowany pierwszy raz 40 h następny po 20 h od wiersza. — **Załączniki** do „N. Reformy“ (prospekty cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor od 100 egz. dla miejscowych prenum. Należytość należy naprzód nadsyłać przekazem pocztowym.

Na wyłączną własność.

Kraków, 23 grudnia.

Nowe stronnictwa polityczne i nowe dzienniki rodzą się zwykle z tą samą chorobą: pierwszym z nich zdaje się, że od nich dopiero zacznie się historya politycznej roboty, drugim, że wraz z niemi zaświta nowa era kultury, polityki i t. p. Po paru latach. — jeżeli Opatrzność na tak długi żywot im pozwoli, — „nowe“ rzekomo partye brną po kolana w starych bagniskach politycznych, a nowe dzienniki wywracają koziołeczki, — więcej lub mniej zgrabne, stosownie do gimnastycznych zdolności redaktora, — wedle dawno znanych i oklepanych melodyj katarynkowych.

Naszym t. zw. „narodowym demokratom“ zdaje się, że są nowem stronnictwem i na to konto popadają, wraz ze swoim dziennikiem w chorobliwe błędy dopiero co określone. To, co w ich programie ma wartość jakąś, to przepisano żywcem z programu tego „nie-narodowego“ stronnictwa demokratycznego, z którem „narodowe“ prowadzi śmieszną, konkurencyjną walkę; to, co za nowe w tem stronnictwie ma uchodzić, — jest tak niesłychanie naiwne, że obudza tylko uśmiech politowania.

Tak n. p. zdaje się tym panom, grupującym się obecnie koło „Słowa Polskiego“, że wynaleźli nowe jakieś hasło „wyodrębnienia Galicyi“. Tymczasem to, co w tem haśle ma sens jakiś i racyę: d ą ż n o ś ć d o w z m o c n i e n i a a u t o n o m i i k r a j u a u b e z w ł a d n i e n i a c e n t r a l i z m u, — stawiało i stawia stronnictwo demokratyczne od samego początku ery konstytucyjnej do dzisiaj. Nowe są w a r u n k i „wyodrębnienia Galicyi“ — i właśnie one są bardzo niefortunnie pomyślane, a jeszcze fatalniej w szczegółach przez „narodowych“ demokratów określone. Zwykła to choroba „nowych“ stronnictw.

W odpowiedzi na projekt „wyodrębnienia Galicyi“ zaznaczyliśmy, że przedewszystkiem w takim razie zmienićby się musiało radykalnie wyborczą ordynacyę sejmową w duchu b e z p o ś r e d n i e g o i p o w s z e c h n e g o głosowania, bo w przeciwnym razie kraj do reszty zrujnowanyby został politycznie, kulturnie i moralnie, przez kastę konserwatywną. — Na to — w imię „narodowych haseł“ naturalnie, — oburza się „Słowo Polskie“ i pisze:

„Gdyby nawet wyodrębnienie kraju w z m o c n i ł o w życiu politycznem przewagę stronnictw konserwatywnych, to j e d n o c z e ś n i e s t w o r z y ł o b y s i l n ą i r e a l n ą p o d s t a w ę d l a u k s z t a ł t o w a n i a s i ę i r o z w o j u s t r o n n i c t w d e m o k r a t y c z n y c h (!!). Przecież nawet dzisiejsza ordynacya wyborcza n i e z a p e w n i a b y n a j m n i e j s t a ł e j p r z e w a g i k o n s e r w a t y s t o m (!), skoro na 161 mandatów daje 74 kuryi wiejskiej, a 26 miastom i Izbom handlowym. Rozszerzenie zaś prawa wyborczego w obu tych kuryach i zaprowadzenie kuryi V, ułatwiłoby niewątpliwie stronnictwom demokratycznym zdobycie silniejszego stanowiska w przedstawicielstwie kraju.“

Hej, hej, panowie demokraty, ruszcie się przecież naprzód wraz z temi milionami ludu, którym nibyto chcecie przodować, a które was, o całą długość chłopskiego rozumu, już dawno wyprzedziły! Toż nawet, gdybyśmy oddzielnym byli krajem i panami we własnym domu, j e s z c z e ś n i ł o b y s i ę w a m o k u r y a c h i s t a n a c h, gdy nibyto „równość i braterstwo“ ma być waszem hasłem?

Piękna równość i piękne braterstwo, godzące się z obecną nawet kuryalną ordynacyą wyborczą, zdobywające się na twierdzenie, faktami w błoto fałszu wtłoczone, jakoby dzisiejsza ordynacya wyborcza „nie zapewniała konserwatystom większości“. Najwidoczniej nawet b e z p o ś r e d n i c h wyborów nie chcecie dać ludowi!

Takie rzeczy dobrze prawić przy czarnej kawie, po namiestnikowskim obiedzie, ale nie wypisywać w dzienniku, apelującym do patryotyzmu czytelników. Pośrednio przez „wzmocnienie konserwatyzmu“ chcecie stwarzać „silną i realną podstawę“ do rozwoju stronnictw demokratycznych? Dużo już głupstw spłodził oportunizm polityczny, ale to. jakiego świadectwo własnoręcznie wypisali sobie „narodowi“ demokraci w Nrze 614 „Słowa Polskiego“ jest czemś naprawdę nowem i niebywałem. To już ich wyłączna własność.

I znowu nic...

Nadzieja, że ludy monarchii austro-węgierskiej jednak jeszcze otrzymają „na gwiazdkę“ jaki prezencik, chociażby może i nie dla wszystkich równie miły — zawiodła. Wszystko. co tak żywo zajmuje umysły, co od tak dawna już zmorą ciąży na stosunkach wewnętrznych monarchii, pozostało w zawieszeniu. Los ugody czesko-niemieckiej rozstrzygnie się dopiero w nowym roku, a także na ostateczne załatwienie handlowo-politycznej ugody z Węgrami jeszcze czas pewien poczekać trzeba.

Niedzielne konferencye między obu premierami w Wiedniu, które napewno już miały być ostatecznemi i rozstrzygającemi — znów nie doprowadziły ani do dobrego, ani do złego rezultatu — i wskutek tego musi się odbyć jeszcze jedna konferencya, zapewne „najostateczniejsza“. Na wieść o tem jedni zasępili czoła, inni odetchnęli swobodniej. Nie wszyscy bowiem spodziewali się pomyślnego wyniku obrad. Głosy półurzędowych organów węgierskich brzmiały bardzo wojowniczo. Czytaliśmy w nich, że nie Węgrzy, lecz Austrya stawia coraz nowe trudności i przeszkody zawarciu ugody, że gabinetowi węgierskiemu już się przebrała cierpliwość, że p. Szell tym razem napewno powie aut-aut, że przygotowany jest na wszystko, nawet na zupełne zerwanie układów. Taka zaś z głosów tych wiała stanowczość, taka zawziętość, iż rzeczywiście trudno się było oprzeć obawie, że jeśli nie nastąpi zgoda, nastąpi „krach“, rozbrat zupełny, z wszelkiemi smutnemi konsekwencyami. Lecz i to się nie ziściło. Smok węgierski nie okazał się tak srogim, jak się zapowiadał. O co właściwie chodzi jeszcze, dlaczego rozstrzygnięcie kwestyi odroczono? Na to pytanie napróżno szukamy odpowiedzi zarówno w węgierskich, jak i austryackich dziennikach urzędowych i półurzędowych. Dowiadujemy się z nich jedynie, że „wszystko już jest uregulowane i załatwione, że jedynie co do „pewnych kwestyj finansowej natury nie zdołano osiągnąć porozumienia“. Widocznie jednakże te „pewne kwestye finansowe“ muszą być bardzo ważne, jeżeli o nie rozbiły się rzekomo ostateczne rokowania. Dziwnie wobec tego brzmią oportunistyczne zapewnienia półurzędowców, że sprawa ugody „na najlepszej znajduje się drodze“.

Po tylu zawodach nie wielu zapewne znajdzie się takich, którzy raz jeszcze zapewnienia te przyjmą, jako dobrą monetę. Sytuacya jest wprawdzie taka, że dziś nawet Węgrzy na seryo nie mogą pragnąć zerwania rokowań i zerwania handlowo-cłowej łączności z austryacką częścią monarchii, gdyż to wobec nowej niemieckiej taryfy cłowej pociągnęłoby za sobą wręcz rozpaczliwy dla obu stron stan rzeczy. — Sytuacya jednakże wymaga rychłego, b a r d z o r y c h ł e g o rozstrzygnięcia, a tymczasem sprawa przewleka się w nieskończoność. Któż zaręczyć może, że i nowa, rzekomo już „najostateczniejsza“ konferencya nie skończy się taksamo, jak ta ostatnia, niedzielna?

Nie braknie i takich, którzy to ponowne odroczenie decyzyi kładą na karb... dobrego serca dra Koerbera. Twierdzą oni, że ugoda z Węgrami jest tak niekorzystna dla Austryi, iż premier austryacki nie miał odwagi ogłosić jej właśnie na gwiazdkę na święta i zatruć nią „świątecznego usposobienia“ ludów austryackich. „Si non e vero“.

Ponowne odroczenie rokowań wywołało znów pogłoski o dymisyi zarówno dra Koerbera, jak i dra Szella, pogłoskom tym jednakże natychmiast kategorycznie zaprzeczono.

A więc nic, i pod tym względem nic, i znowu nic!

Dwudniówka sejmowa.

Lwów, 22 grudnia.

Tegoroczny grudniowy ułamek sesyi sejmowej będzie miał wygląd inny, niż dotychczas bywało. Był on zazwyczaj otwarciem nowej sesyi, — będzie tego roku dalszym ciągiem tej, która w grudniu roku zeszłego była otwarta, a w czerwcu i lipcu roku bieżącego miała swój ciąg dalszy. — Nie będzie więc w przyszły poniedziałek nabożeństw w kościołach archikatedralnych na uproszenie Ducha św., by wstąpił na posłów, — nie będzie kontuszów i karabel, nie będzie uroczystego otwarcia, ani zajęcia czasu wyborami sekretarzy, kwestorów, rewidentów i licznych komisyj. Sejm zacznie swe obrady tak, jak gdyby wczoraj był je przerwał. Czy marszałek i namiestnik powiedzą co o wypadkach krajowych ubiegłego półrocza — nie wiadomo. A i porządek dzienny tego pierwszego po odroczeniu posiedzenia będzie inny, niż bywało. Zawsze wnoszono na tem posiedzeniu cały długi szereg sprawozdań Wydziału krajowego, celem przydzielenia ich w pierwszem czytaniu do właściwych komisyj. W tym roku liczba ich będzie znacznie mniejsza, nie dlatego, jakoby nie było tyle, co dawniej, a może i więcej przygotowanych sprawozdań, ale że czynność Sejmu musi się skoncentrować w dwóch sprawach, które w tych dwóch dniach koniecznie załatwione być muszą, t. j. prowizoryum budżetowe i ustawa o krajowej opłacie konsumcyjnej od piwa. Dla uchwalenia przez Sejm tych dwóch przedłożeń trzeba, żeby komisya budżetowa zaraz w poniedziałek mogła je wziąć pod obrady i uchwalić.

Prowizoryum budżetowe nie wymaga dłuższych obrad w komisyi, — a tylko w Sejmie może dać powód do dyskusyi politycznej. Jest więc rzeczą prawdopodobną, że pierwszego dnia — po krótkiem porannem posiedzeniu i po naradach w komisyi budżetowej — odbędzie się wieczorne posiedzenie Sejmu, na którem rozpocznie się dyskusya o prowizoryum budżetowem.

Co do ustawy o opłacie od piwa — o której wcześnie mieliście szczegółową relacyę — zaszła pewna zmiana w formie przedłożenia. Gdy już był ostatni czas, ażeby sprawozdanie dla Sejmu przygotować, nie było żadnej pewności, czy rząd zgodzi się na uchwałę Sejmu czeskiego, mocą której opłata krajowa od piwa ma wynosić 2 K od hektolitra, zamiast projektowanej przez rząd 1 K 40 h. Gdy zaś zgoda rządu na projektowany przez rząd nowy sposób poboru tej opłaty jest już niewątpliwa, a ten sposób, uchylając używany w Galicyi system dzierżawy, zapewnia funduszowi krajowemu dochód o blisko 300.000 większy, niż obecnie, nawet przy pozostawieniu dotychczasowej wysokości opłaty — przeto Wydział krajowy postanowił oddzielić sprawę sposobu poboru od sprawy podwyższenia opłaty i wnieść dwie oddzielne ustawy. Pierwsza z nich zmienia sposób poboru — druga podwyższa opłatę. Obie są nowelami do ustawy z r. 1899. Jeżeliby podwyższenie opłaty nie uzyskało sankcyi, zostanie przynajmniej zmiana sposobu poboru, która sama przez się przysparza krajowi dochodu. Gdyby i podwyższenie opłaty uzyskało sankcyę — tem lepiej. W pierwszym wypadku fundusz krajowy zyskuje około 300 tysięcy koron — w drugim około 1,200.000 koron.

To rozdzielenie projektowanej pierwotnie ustawy na dwie, wywołane obawą, żeby przez połączenie w jednej ustawie zmiany sposobu poboru opłaty z jej podwyższeniem nie narazić pierwszej, gdyby druga nie zyskała sankcyi — może łatwo okazać się zbytecznem. Wiadomo bowiem, że między rządem a Czechami toczyły się w tej sprawie rokowania, które miały podkład polityczny. Sankcyonowanie ustawy czeskiej o polepszeniu płac nauczycielskich zależne było od sankcyonowania ustawy o opłacie od piwa. Że zaś na tej drugiej ze względu na stan finansów czeskich bardzo wiele Czechom zależało, przeto stała się ona w ręku dra Koerbera przedmiotem politycznego targu. Targu tego podobno już dobito i jest rzeczą bardzo możliwą, że zanim list ten znajdzie się pod prasą, czeska ustawa będzie już sankcyonowana. Wtedy zaś jest niewątpliwą sankcya dla ustawy galicyjskiej, zaprowadzającej takisam sposób poboru i takąsamą wysokość opłaty od piwa, jak w Czechach. Gdyby to nastąpiło przed dwudniową sesyą naszego Sejmu, możnaby snadnie uchwalić jednę ustawę, co ze względów techniki ustawodawczej jest niewątpliwie lepiej. Taka ustawa, obejmująca obie sprawy, jest także przygotowana — i w razie potrzeby mogłaby być przez komisyę budżetową uchwalona i Sejmowi przedłożona. Jeżeli zaś sprawdzi się pogłoska, że między Czechami a rządem stanął kompromis, mocą którego opłata ma wynosić nie 1 K 40 h., jak chciał pierwotnie rząd, ani 2 K, jak uchwalił Sejm czeski, lecz 1 K 70 h. — w takim razie i Sejm galicyjski będzie musiał do tego się zastosować. Jest bowiem dla Galicyi zapewnione tosamo, ale t y l k o tosamo, co Czechy dostaną.

Komisya może bardzo dobrze zarówno prowizoryum, jak i opłatę od piwa załatwić w pierwszym dniu — a wtedy Sejmowi pozostałyby na te dwie sprawy trzy posiedzenia, poniedziałkowe wieczorne i dwa wtorkowe. Prawda — że dla załatwienia ich trzeba wielkiej ze strony posłów wstrzemięźliwości w dyskusyi politycznej, jaka zwykle przy prowizoryum się rozwija. I oto fałszywe położenie, wynikające z zupełnie błędnego postępowania rządu ze zwoływaniem Sejmów. Obowiązkiem posłów jest wypowiedzieć opinię kraju w sprawach politycznego położenia kraju i o sposobie wykonywania w nim rządów. Obowiązkiem posłów jest także nie zaniedbać tego, co — jak w tym wypadku ustawa o opłacie od piwa — jest dla porządnej gospodarki autonomicznej konieczne. Rząd zaś swym trybem zwoływania Sejmów sprawia, że spełnienie o b u tych obowiązków staje się niejednokrotnie niemożliwem. Którykolwiek z nich będzie tym razem zaniedbany — odpowiedzialność za to spada na rząd. Dla posłów wybór między temi dwoma obowiązkami jest tem trudniejszy, że niema dotąd pewności, kiedy Sejm zbierze się na porządną, kilkotygodniową sesyę. Optymiści twierdzą, że w lutym.

Z obozu Starorusinów.

W obozie Starorusinów, czyli t. zw. moskalofilów Galicyi wschodniej, którzy dotychczas, chociaż liczebnie znacznie słabsi od Ukraińców, przeważali tych ostatnich wielką solidarnością i karnością, — poczyna wytwarzać się rozłam, który zarówno dla polityki ruskiej, jak i dla nas nie może być obojętnym.

Rozłam ten, zainicyowany, jak się zdaje, przez znanego moskalofila, p. Werguna z Wiednia, objawił się już raz na zebraniu partyi staroruskiej w Samborze, przed kilku zaś dniami zaznaczył się silnie z okazyi walnego zgromadzenia członków „Narodnego Domu“, odbytego we Lwowie.

Jak wiadomo, „Dom Narodny“, fundacya, otworzona dla Rusinów przez rząd austryacki, jest instytucyą, która rozporządza milionami, a którą Starorusini mają wyłącznie w swem ręku. Oprócz ogromnego gmachu przy ulicy Teatralnej, do „Narodnego Domu“ należy cały kompleks przyległych kamienic, otoczonych czterema ulicami, nadtó dwa sioła i fundusze w gotówce. Roczny dochód z fundacyi daje 75.000 koron, które zarząd obraca na utrzymanie bursy ruskiej we Lwowie, na bibliotekę, na stypendya dla młodzieży i t. p. Ze strony społeczeństwa i członków, kontrola nad całą tą gospodarką była dotychczas bardzo słaba, i nie budziła szczerego interesu. — Dość powiedzieć że obecne walne zgromadzenie wysłuchało sprawozdania zarządu za ..... trzy lata odrazu, albowiem przez taki czas nie zbierało się wcale.

Józef Glada.

Sergiusz Wasilewicz Gardow.

Powieść współczesna.

77

Na drugi dzień Gardow, ubrany po formie, szedł zwolna i poważnie w stronę biur sądowych. Po nocy nieprzespanej, czuł pewne rozdrażnienie, które u niego objawiało się w tej chwili głuchą obawą przed spotkaniem się z pułkownikiem.

Tem większy niepokój go ogarniał, że nie wiedział jak przyjął generał list gubernatora.

Spodziewał się, że generał będzie pytał go o szczegóły procesu, wyroku, może nawet zechce się dowiedzieć, jakie jest jego zdanie, jako delegowanego na sąd? Tymczasem generał przez adjutanta dał ustną odpowiedź gubernatorowi: o sprawie zatelegrafuję, i na tem koniec.

Co? jak? i do kogo będzie telegrafował, nietylko Gardow nie wiedział, ale nawet sam naczelnik, któremu tę ustną odpowiedź zaniósł dzisiaj rano.

Gardow, starając się o niezrobienie stukotu swemi krokami, wszedł uniżony i pokorny do małej sali narad, i skłonił się nisko kapitanowi i porucznikowi, rozmawiającym z wielkiem ożywieniem.

Ci w odpowiedzi na ukłon skinęli głowami i w dalszym ciągu prowadzili rozpoczętą rozmowę.

Gardow odetchnął, pułkownika jeszcze nie było. usiadł na dalszem krześle i przysłuchiwał się rozmowie obojętnej dla niego, bo dotyczącej spraw pułkowych.

Wszedł wreszcie pułkownik, a z brwi zsuniętych widać było gniew.

Zbliżył się do stojących oficerów i rzekł głośno tonem urzędowym:

— Panowie sędziowie! Z rozkazu pana generała, więźniowie: Bartnicki, Wieloński i młoda Wielońska mają być odstawieni przed wysłuchaniem wyroku do cytadeli warszawskiej. Ze starą Wielońską mamy postąpić według prawa, telegrafuje pan generał... Skończyłem — odetchnął głęboko, i wskazując miejsca — proszę, siadajcie panowie.

Kapitan i porucznik, wysłuchawszy depeszy generała, spojrzeli zdziwieni na siebie, a następnie z pogardliwym uśmiechem na Gardowa, który blady, przerażony, nie wiedział, co zrobić ze sobą.

— Rozkazu generała my, jako podwładni, krytykować nie możemy, zapewne generał miał ważne powody do zmiany pierwotnego postanowienia, oddania pod nasz sąd tej sprawy.

— Dla mnie to jasne — rzekł kapitan ze złośliwym uśmiechem — że komuś zależało na tem, by biedni więźniowie byli czas dłuższy pod śledztwem. Ciekawa rzecz, komu? bo że nie mnie, daję oficerskie słowo.

— Ani mnie — zawołał gorąco porucznik — daję słowo.

— No, chyba mnie nikt z panów nie posądza, zresztą daję także słowo.

Przez chwilę trwało milczenie, wreszcie spytał pułkownik tonem zjadliwej grzeczności:

— Panie urzędniku do szczególnych poruczeń, a pan może dać słowo?

— Ja?... Ja? — bąkał Gardow, wstając z krzesła — cóż mi złego zrobili więźniowie?

— Ha, ha, ha! — zaśmiał się pułkownik i oficerowie — siadaj pan, już wiemy.

— No, jeśli ci go oszczędzali — zawołał kapitan — można powinszować...

— Grubej skóry — zaśmiał się porucznik.

— A teraz panowie — zaczął pułkownik poważnym głosem — przystąpmy do sprawy... Więźniowie wraz z dosłownemi — podkreślił wyraz, spojrzawszy zjadliwie na Gardowa — protokołami, zostaną wysłani do cytadeli. Pozostaje stara Wielońska, której trzeba wyrok odczytać; może przejdziemy do sali sądowej.

Oficerowie wstali i przeszli, nie patrząc zupełnie na zmieszanego Gardowa, który, niemal skradając się, poszedł za sędziami w przyzwoitej odległości.

Gdy sędziowie usiedli, rozkazał pułkownik:

— Przyprowadzić Wielońską... matkę!

Po chwili dwóch żandarmów wprowadziło ją na salę, do ławki oskarżonych.

Pułkownik wstał, za nim inni, wziął w rękę arkusz zapisanego papieru i zaczął uroczystym głosem:

— W imieniu Jego Cesarskiej Mości Imperatora — wymienił tytuły. odczytał wyrok i usiadł.

Po chwili milczenia rzekł tonem uprzejmym:

— Pani przysługuje prawo po wysłuchaniu wyroku podać prośbę o łaskę.

Wielońska, która wysłuchała wyroku spokojnie, z wielką uwagą, tylko lekkie drżenie ciała wskazywało na silne wrażenie, zwróciła oczy na prezesa i spytała:

— Prośba? Do kogo?

— Do stóp tronu — odpowiedział prezes.

Chwilę się namyślała, wreszcie odpowiedziała spokojnym głosem:

— Zrzekam się tego prawa... Prosiłabym jedynie pana prezesa, abym mogła widzieć córkę i synów.

Pułkownik zamyślił się, spojrzał na sędziów; i jeden i drugi skinęli głowami przyzwalająco.

— Córkę i syna Ignacego zobaczy pani dzisiaj, na krótką chwilę w sali wizyt, w obecności oficera.

— Dziękuję panu prezesowi. a najmłodszego, panie prezesie?

— Jutro, na kwadrans czasu... Wyprowadzić skazaną! — rozkazał żandarmom.

Powstali wszyscy, zabierając się do odejścia. Pułkownik, przechodząc obok protokolisty, przystanął i rzekł:

— Słyszałeś, co powiedziałem skazanej na jej prośbę.

— Tak jest wasza wysoka wielmożność.

— Napisz odpowiedni rozkaz zaraz, dasz mi do podpisu.

— Słucham waszej wysokiej wielmożności.

— Pan. — zwrócił się do Gardowa, — możesz iść do swego biura, proces skończony, — i nie zważając wcale na jego ukłon, poszedł dalej.

Sala, w której więźniowie mogli przyjmować odwiedziny krewnych i znajomych po uzyskaniu przez tychże specyalnego pozwolenia, była podzielona na trzy części. Z prawej i lewej strony, przy pomocy wysokich krat drewnianych były oddzielone miejsca dla więźniów, a każda z tych klatek miała oddzielne drzwi. — Środkiem pomiędzy klatkami był dość szeroki kurytarz kończący się swobodnem miejscem, komunikującem bezpośrednio tak z kratami drewnianemi, jako też i z biurami więziennemi.

Do jednej z tych klatek wprowadził dozorca Wielońską, a równocześnie przez drzwi wiodące do biur wszedł oficer żandarmeryi, i skierował się do kurytarza utworzonego przez kraty drewniane.

Przed Wielońską stojącą tuż przy kracie od strony kurytarzyka przystanął i rzekł tonem surowym:

— Za chwilę przyjdzie tu, — wskazał na przeciwległe okratowane miejsce, — córka pani. Jedno słowo o procesie, a każę natychmiast wyprowadzić panią, i za nieposłuszeństwo nie zobaczy pani syna. Rozumie pani?

— Tak jest.

Zaledwie dokończył tych słów, weszła do przeciwległej klatki Polcia w towarzystwie żandarma.

Matka ujrzawszy ją, zawołała:

— Polciu! Dziecko moje!

W tych słowach brzmiała radość zobaczenia, trwoga o córkę, obawa nieszczęścia, i rozpacz więziennych dni i nocy.

Oficer powtórzył Polci ostrzeżenie dane matce, i miarowym krokiem przechadzał się tam i z powrotem po korytarzyku.

— Mamo, a zdrowie mamy?

— Mów mi o sobie Polciu. — rzekła ze łzami w oczach.

— Jestem zdrowa, spokojna i z ufnością patrzę w przyszłość.

— Pieniądze są złożone w kancelaryi więziennej, bierz ile chcesz, nie żałuj sobie niczego.

— Dziękuję mamie, a jak mama się czuje?

— Gdyby nie troska o ciebie, o chłopców, o twoją przyszłość, znosiłabym stokroć cięższe więzienie.

— O mnie może mama być spokojną, i chłopcom nic złego nie może się stać, są przecież dobrzy ludzie na świecie.

— Poproś Polciu, może pozwolą ci czytać, uczyć się, unikaj dziecko zatapiania się w swoje myśli.

— Dobrze mamo.

Przystąpił oficer i rzekł grzecznie:

— Czas rozmowy minął, proszę się pożegnać.

— Jeszcze chwilę, krótką chwilę.

— Nie wolno, — skinął na żandarma, który przystąpił do Polci.

— Do widzenia mamo.

— Do widzenia, a uważaj na siebie. czy masz co ci potrzeba...

Te ostatnie słowa powiedziała matka już w pustą przestrzeń, Polci nie było już za kratami.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Natomiast w roku obecnym było ono znamienne. Przedewszystkiem zgromadziło około 200 uczestników z całego kraju, a obrady miały przebieg bardzo ożywiony. Dyskusya nad sprawozdaniami stwierdziła mianowicie, że w obozie staroruskim istnieją już dwie frakcye. Jedną t. zw. moskalofilów-etymologów tworzy dawna, starsza wiekiem inteligencya ruska. Są to przeważnie starsi księża, sympatyzujący przez całe życie z Rosyą, uznający w teoryi język rosyjski za swój, ale nie stosujący tych zasad w życiu codziennem. Natomiast obok nich, albo raczej przeciw nim, wytworzyła się frakcya młodych, którzy, otwarcie przyznając się do narodowości rosyjskiej, dążą w tym kierunku jawnie i otwarcie do polityki czynu. Pierwsi „i chcieliby i boją się", — drudzy nie chcą znać żadnych paktów z Ukraińcami, uważają ich za separatystów i w całej Galicyi, chcą znać tylko lud i naród rosyjski.

Rzecz znamienna, że równolegle z hasłami ukraińskiemi w obozie narodowców szerzą się i wzmagają hasła wszechrosyjskiej jedności wśród Starorusinów. Zgromadzenie, o którem mówimy, wykazało nawet, że „Rosyanie" są liczbą silniejsi od „moskalofilów". Do pierwszych należy głównie młodsza generacya duchowieństwa i inteligencyi świeckiej, kierowana przez adwokata, dra Dudykiewicza z Kołomyi. Pragnie ta frakcya ująć ster obozu i — jak dowiodło zgromadzenie — ze skutkiem. Nie mogąc jeszcze usunąć całkowicie z zarządu „starych" członków, przeforsowali „młodzi" ustanowienie stałej komisyi, która ma kontrolować gospodarkę „Narodnego Domu". Zwyciężył również w głosowaniu projekt „Rosyan", co do rozszerzenia działalności instytucyi. — Wedle tego wniosku, „Dom Narodny" ma powiększyć bursę we Lwowie, założyć tamże pensyonat dla dziewcząt, oraz główną uwagę zwrócić na zakładanie burs na prowincyi. — Rozchodzi się przeto o masowe wychowywanie młodzieży ruskiej w rosyjskich przekonaniach narodowych.

W stosunku do Ukraińców, oczywiście obie frakcye zachowują stanowisko nieprzychylne; gdy jednak „starzy" kokietowali od czasu do czasu narodowców, a nawet zawierali z nimi t. zw. „konsolidacye", to „młodzi" Rosyanie o żadnem zbliżeniu się nie chcą słyszeć. Przykładem tej obopólnej taktyki był fakt, który poruszono na zgromadzeniu. Na zasadzie, iż „Dom Narodny" ufundowano dla wszystkich Rusinów, zgłosił się był na członka instytucyi także znany przewódca narodowców. poseł dr Oleśnicki. Zarząd Towarzystwa ustawowo nie mógł odmówić przyjęcia, więc pozostawił rzecz w zawieszeniu i przez lat pięć nie powziął żadnej decyzyi. Na zgromadzeniu tegorocznem ktoś zapytał, co stało się ze zgłoszeniem dra Oleśnickiego, ale w odpowiedzi zerwała się taka burza protestów ze strony młodych Rosyan, że interpelant umilknął skonfundowany.

Ukraińcy, którzy zawsze mieli nadzieję pozyskania bogatej fundacyi po wygaśnięciu partyi staroruskiej, — odczuwają oczywiście bardzo dotkliwie wzmożenie się i potężny wpływ radykalnej frakcyi moskalofilskiej. „Diło", pisząc o zgromadzeniu członków „Narodnego Domu", twierdzi, że w działalności moskalofilów nastąpiła nowa faza, „faza płodzenia i agresywnego szerzenia moskwicyzmu". Jest ono bardzo zaniepokojone tym objawem i w imieniu całego społeczeństwa ruskiego wypowiada protest „przeciw zagrabieniu instytucyi, którą ufundowano dla całego narodu ruskiego, a którą zawładnęła jedna tylko frakcya i to frakcya, co głosi hasło: „śmierć samoistnej Rusi!"

Wzmożenie się moskwicyzmu we wschodniej części kraju nie może być obojętnem także dla nas, jakkolwiek ze względów więcej politycznych, niż narodowych. Lud ruski nie stanie się rosyjskim, jak nim nie jest i nie będzie nawet pod rządem caratu. *W.*

Sprawa Humbertów.

O pobycie Humbertów i Daurignaców w stolicy hiszpańskiej nadchodzą nieustannie nowe szczegóły, które świadczą, że „wielka Teresa" ciągle miała się na ostrożności i wcale nie wierzyła zapewnieniom dzienników francuskich, jakoby rząd nie miał wcale zamiaru schwytania tych oszustów. Gdy Humbertowie przybyli do Madrytu, nie zamieszkali ani na chwilę w jakimkolwiek hotelu, wiedząc, że policya właśnie nad hotelami najpilniej czuwa. Zaraz, opuściwszy dworzec kolei, wsiedli do dorożki i tak długo jeździli po mieście, aż wreszcie znaleźli odpowiednie pomieszkanie przy ulicy Urquijo

Mieszkali tam przez dwa miesiące i w pierwszym już tygodniu pozyskali sobie życzliwość sąsiadów, obdarzając dorosłych upominkami, a dzieci cukierkami. Humbertowie opowiadali, że pochodzą z Belgii i że przybyli do Madrytu na uroczystość koronacyi króla Alfonsa. Udawali, że mówią źle po francusku, posługując się twardym akcentem belgijskim.

Po dwóch miesiącach przeprowadzili się na ulicę Ferraz, która należy do najspokojniejszych i najbardziej eleganckich Madrytu. Mieszkają tam zwłaszcza wyżsi oficerowie z powodu, że w pobliżu znajdują się rozmaite zakłady wojskowe: dalej rozmaite rodziny arystokratyczne, wreszcie kolonia artystyczna rzeźbiarzy i malarzy. Ulica Ferraz kończy się przy zbudowanym w r. 1880 zakładzie karnym.

Tutaj wiedli zbiegowie spokojne życie, zwiedzając okolice Madrytu, wychodząc na przechadzki do parku w Prado, albo uczęszczając na walki byków. Do teatru nie chodzili nigdy. Mieli tylko posługaczkę Maryę Lado, która, jak na madryckie stosunki, pobierała znaczną zapłatę w kwocie 60 pesetów miesięcznie. — Z mieszkającą w tymsamym domu rodziną urzędnika podatkowego, Mugica, zaprzyjaźnili się Humbertowie szybko i pozyskali zupełne zaufanie z jej strony. Teresa Humbert i Marya Daurignac wyjeżdżały często tramwajem za miasto, mężczyźni zazwyczaj dopiero wieczorem opuszczali pomieszkanie. Roman Daurignac w domu prał bieliznę i mył podłogi, Emil Daurignac pielęgnował chorą Ewę Humbert, córkę Teresy. Pan Emil bawił się widocznie w lekarza, zapisał bowiem jakieś kobiecie lekarstwo, które ją w ciągu 14 dni uwolniło od długotrwałej choroby żołądka.

Gdy w nocy z piątku na sobotę policya dobijała się do pomieszkaniu Humbertów, otworzono jej dopiero po 35 minutach, a przez ten czas palono podobno kompromitujące papiery. W pośpiechu spalić mieli Humbertowie noty bankowe na 6000 franków. Teresa Humbert, opuszczając dom, zażądała, ażeby jej policya pozwoliła pożegnać się z panią Mugica. Podczas uścisków wsunęła Teresa pani Mugice pakiet, w którym znajdowały się hiszpańskie papiery wartościowe na 200.000 pesetów. Pieniądze te odniósł Mugica do konsulatu francuskiego.

We więzieniu Humbertowie i Daurignacowie nie stracili animuszu, ani apetytu, prócz jednej tylko Ewy Humbert, która ciągle płakała. Teresa Humbert i Roman Daurignac odgrażali się, że zeznaniami swojemi wywołają skandaliczny proces. Teresa opowiadała w więzieniu, że ukryła w Paryżu wielce kompromitujące papiery, które stworzą drugą Panamę. Roman Daurignac odgrażał się zwłaszcza przeciwko Dupuy'emu.

Sprawa Humbertów nie ma cechy politycznej, ale w Paryżu każde ważniejsze zdarzenie może być z zupełną łatwością wyzyskane skutecznie w celach politycznych. Jaki obrót weźmie afera karno-sądowa Teresy Humbert, trudno dzisiaj przewidzieć. Dziennik „Gaulois" już teraz mówi o ułaskawieniu Humbertów, a Rochefort głosi, że zbiegów uwięziono w Madrycie, ażeby Waldeckowi Rousseau ułatwić objęcie rządów we Francyi. Dobrodziejstwo ustawy Bérengera o odroczeniu kary aż do ewentualnej recydywy stanie się udziałem Humbertów, ażeby w ten sposób okupić sobie ich milczenie. — Cała wina zwaloną zostanie na barki Loubeta, który — jak twierdzi Rochefort — brał udział w polowaniach, urządzanych przez Humbertów. Loubet — woła Rochefort — będzie głównym oskarżonym, a Waldeck-Rousseau zasiędzie po nim na fotelu prezydenta republiki.

Gauthier de Clagny, znany nacyonalista, który nie dawno wywołał w parlamencie francuskim taki skandal swoją interpelacyą w sprawie Humbertów, przypomina teraz, jakoby dawno już przepowiedział, że uwięzienie Humbertów nastąpi w chwili, gdy Waldeck-Rousseau powróci do Paryża. Waldeck-Rousseau powrócił z Grecyi w sobotę i tegosamego dnia nadeszła do Paryża wiadomość o uwięzieniu zbiegów w Madrycie.

Dzienniki, sprzyjające rządowi, wyrażają radość z powodu uwięzienia Humbertów, gdyż w ten tylko sposób stanie się zadość sprawiedliwości. Zarzuty i kłamstwa nacyonalistów skutkiem procesu zostaną dopiero odparte.

Pytanie, które osoby zostaną skompromitowane ewentualnemi odkryciami Humbertów i Daurignaców, zajmuje wszystkich powołanych i niepowołanych. Na czele tej listy stoi adwokat „wielkiej Teresy", Du Buit, który był doradcą prawnym hr. Paryża i założycielem ligi nacyonalistów. Kolega jego Guérin odgrywać miał wielką rolę w machinacyach oszukańczych Teresy. Obecnie jest Guérin senatorem, a w gabinecie Dupuy-Mercier piastował tekę ministra sprawiedliwości. Dalej idą jeszcze nazwiska adwokatów i notaryuszy „minorum gentium". — Czy i jakie osobistości wybitne ze świata politycznego zostaną skompromitowane, dzisiaj nie można przewidzieć.

Królewska książka.

Dziewczątko blade i wątłe, a uczy się pilnie. Sukienka na niej zbyt krótka, bluzka zbyt ciasna i lekka, bo jeszcze z czerwca, a buciki ledwie się trzymają... W izdebce wilgotno i ciemno, dzieci cisną się do stolika. Więc stoi obok ojca, przepisującego wieczorami „kawałki z sądu" i czyta...

— Moja Maniu, co ty masz do czytania?...

— Królewską książkę, proszę tatusia, o samych prawie królach tylko tu piszą: o cnotach i czynach królów i cesarzy.

— Więc historyi się uczysz? Pokaż, co to za historya?

— Nie, tatusiu, to jest polska książka do czytania dla szkół wydziałowych. Ach! te królewskie przymioty i zwycięstwa, jakie to śliczne!...

Biedny diurnista spojrzał na dziewczątko chmurnie.

— W głowie ci się przewraca, czy myślisz, iż tylko królowie są cnotliwi? Skąd takie pojęcie?.. W każdym zawodzie, na każdem stanowisku można i powinno się być wielkim przez czyny i cnoty...

— A czemuż nie piszą o szlachetnych szwaczkach, nie uczą o uczciwych robotnikach, nie mówią o takich jak ty, tatusiu, biednych i zapracowanych?...

— Skądże ci to do głowy przyszło?... Tego jeszcze brakowało, aby i ona zaczęła gardzić szarym tłumem... aby i ona wierzyła w to, że „koronowani" są wybrańcami cnoty i szlachetności.

Nie skończył zdania, bo porwał go kaszel nerwowy. Dziewczątko zajęło się cerowaniem starych pończoch. A gdy potem w izdebce gromadka dzieci zasnęła, „brat śmierci" — dyurnista, długo w noc pracując, wreszcie wyciągnął rękę po książkę, zostawioną przez Manię.

Obraca kartki i czyta tytuły ustępów, przeznaczonych do czytania w szkołach żeńskich.

str. 3 — „Nawrócenie króla bułgarskiego".
„ 10 — „To dla mnie za drogo", z życia królowej Wiktoryi.
„ 11 — „Z życia Rudolfa z Habsburga".
„ 21 — „Koronacya Łokietka".
„ 32 — „Król i wieśniak".
„ 33 — „Z lat dziecięcych cesarza Franciszka".
„ 36 — „Surowy sąd", o królu w Egipcie.
„ 37 — „Cesarz Rudolf, jako sędzia".
„ 41 — „Miramare", o cesarzu Maksymilianie.
„ 82 — „Dostojna Samarytanka", o cesarzowej Elżbiecie.
„ 91 — „Hellbrunn", o pałacu cesarza.
„ 102 — „Król i mędrzec".
„ 105 — „Królewny sieroty".
„ 120 — „Król i kwestarz".
„ 169 — „Cesarz Józef za pługiem".
„ 197 — „Król i poeta".
„ 222 — „Ocalenie króla".
„ 231 — „Windsor", o mieście królowej Wiktoryi.
„ 235 — „Królewskie śluby".
„ 240 — „Cesarzowa Elżbieta".
str. 249 — „Cesarz Franciszek Józef koronuje się koroną św. Szczepana".
„ 255 — „Podróż cesarza Franciszka Józefa do Jerozolimy".
„ 278 — „Srebrne wesele cesarskiej pary".

— Toż ta dziewczyna istotnie tylko o samych królewskich rzeczach czyta — mruczy biedny dyurnista. — Toż ona nic innego prawie nie ma przed oczyma, jak korony i klejnoty, pałace i wielkości tronów. Dobraby to była książka dla królewskich dzieci, bo można ją nazwać „książką królewską", ale czytają ją i uczą się z niej dzieci nasze: bose, biedne i głodne, dzieci, które trzeba hartować w wytrwałości, w pracy, oduczać próżnej pychy wobec jeszcze biedniejszych, zachęcać do szanowania każdego zawodu i stanowiska...

Na drugi dzień zrana, dziewczątko, zbierając się do szkoły, czyta jeszcze głośno:

— „Anglicy wydali na dzisiejszy zamek pokaźną sumę 900.000 funtów szterlingów, ale też wystawili dla swych monarchów...."

A biedny dyurnista, wdziewając wyszarzałe palto, pyta:

— Maniu! wiesz ty, ile razy obdzierano Wawel?.. Możeby to lepiej było wiedzieć, niż ile kosztuje przepych pałacu angielskiego...

„Królewska książka" o Wawelu najmniej mówi, a szkoda!... *Jan Świerk.*

Kronika.

Kraków, 23 grudnia.

Jutrzejszy, wigilijny numer „N. Reformy" wyjdzie o godzinie 3 po południu. Biura administracyi będą otwarte tylko do godziny 5 po południu.

„Gdowa z Małego Rynku" urządza dnia 24 bm. dla swoich gości w kuchni krakowskiej obok herbaciarni wigilię z opłatkiem po 10 hal. od osoby.

Z uniwersytetu. P. Stanisław Adam Stein, rodem z Krakowa, otrzymał dziś na tutejszym uniwersytecie stopień doktora praw.

Rosyjski minister spraw zagranicznych hr. Lambsdorf, przejechał wczoraj wieczór przez Kraków pociągiem pospiesznym do Wiednia.

Towarzystwo „Polska sztuka stosowana" w Krakowie prosi nas o przypomnienie, że termin nadsyłania prac na konkurs, ogłoszony za pośrednictwem Towarzystwa przez warszawską drukarnię Piotra Laskauera i Sp. na inicyały (4×4 cm. 24 litery, nagroda 150 rubli) i ozdoby drukarskie 2×2 cm. albo 3×3 cm., 15 rysunków 75 rubli) upływa dnia 10 stycznia 1903 r. o godzinie 7 wieczorem. Adres Towarzystwa Wolska l. 14 w Krakowie.

Kraków dla ubogich. Z polecenia prezydenta miasta rozlepiono po rogach ulic następującą odezwę:

„Do mieszkańców miasta Krakowa! Setki ubogich w mieście cierpią głód i nędzę, a stale wzmagająca się drożyzna, brak pracy i zarobków utrudnia coraz bardziej byt tych nieszczęśliwych. Nie wystarcza już nawet suma, przeznaczona w budżecie miejskim na wsparcia, tak, iż gmina — aby ubogich nie pozostawić bez ratunku i zebrać potrzebne fundusze — musi zwrócić się o pomoc do litościwych serc mieszkańców swoich, znanych z ofiarności. Nadchodzą święta Bożego Narodzenia i Nowego Roku. Mieszkańcy, rozdając upominki i ciesząc sie w kole rodzinnem, pamiętajcie o nieszczęśliwych rodzinach bez dachu i chleba; pomnijcie, że hojność i szczodrobliwość wasza nieść winna pomoc i ulgę przedewszystkiem ubogim! — Wielkość ubóstwa wymaga licznych darów i gorącej pomocy wszystkich: nie szczędźcie więc ofiar na fundusz miejscowych ubogich!

Składki przyjmować będą: Kasa miejska, pp. komisarze i kupcy krakowscy. Tam też nabywać można karty uwolnienia od datków noworocznych za złożeniem ofiary dowolnej wysokości. Sprawdzaniem istotnego stanu ubóstwa i rozdziałem wsparć zajmą się miejscy opiekunowie ubogich".

Grono konserwatorów zachodniej części kraju odbyło w ostatnich czasach dwa posiedzenia.

P. Tomkowicz zapowiedział urzędowe zwiedzenie kościoła OO. Franciszkanów w Krakowie.

P. Lepszy przedstawił rezultat prac wykonanych przez artystę-malarza p. Władysława Pochwalskiego około restauracyi dawnych obrazów cechowych w Muzeum dyecezyalnem tarnowskiem. Referent dokonał inwentaryzacyi całego Muzeum.

Na drugiem posiedzeniu złożył p. Hendel sprawozdanie o zamku niepołomickim, który jest cennym zabytkiem architektury; stan budynku, a zwłaszcza parteru, wymaga gruntownej restauracyi. Grono postanowiło wystosować memoryał do rządu jako posiadacza zamku.

P, Chmiel zdał sprawę ze stanu archiwów w Niepołomicach, znajdującego się w złym stanie. Postanowiono opracować w „Tece" monografię Niepołomic, zamku, kościoła, skarbca i dać opis archiwów.

P. Tomkowicz przedstawia stan dokonanej restauracyi płyt grobowych rodziny Odrowążów w Mrgile, p. Hendel zdał sprawę z restauracyi ołtarza Ligęzów w kościele OO. Bernardynów w Rzeszowie, ze stanu fary w Bochni i zamku w Wiśniczu; okazał także fotografię obrazu z XVI wieku z kościoła w Dębnie. Obraz ten przedstawiający św. Trójcę malował Johannes Carpentarius uczeń Dürera, obecnie restauracyi dokonał prof. Hauser. Sprawę subwencyi grona na tę restauracyę odłożono do następnego posiedzenia.

Z przemysłu krajowego. Bardzo ładną puszkę na komunikanty przedstawił nam dziś w redakcyi reprezentant krakowskiej firmy „M. Jarra". Srebrna puszka, w ogniu złocona, cyzelowana w stylu renesansowym, zdobna emaliami, przedstawiającemi 4 ewangielistów, a wykonana wedle rysunku artysty rzeźbiarza p. Majerskiego z Przemyśla. Puszkę tę zamówiono dla kościoła w Gorlicach, dokąd już przedtem firma Jarry wykończyła wielki żyrandol.

Pieniacze. Dziś przed trybunałem karnym, któremu przewodniczył radca Ursel, odbyła się rozprawa przeciw Bartłomiejowi Godyniowi, oskarżonemu o zbrodnię ciężkiego uszkodzenia ciała popełnioną na własnych rodzicach. Oskarżenie wnosił zastępca prokuratora dr Geissler, oskarżonego bronił adwokat dr Gleitzmann. Podług aktu oskarżenia, Bartłomiej Godyń już od lat kilkunastu prowadzi liczne procesa cywilne i karne z rodzicami swoimi, a ośmielony (jak twierdzi oskarżenie) ostatecznem wygraniem swoich spraw, przy pomocy brata swego, Feliksa, postanowił tembardziej dokuczyć rodzicom przez ich pobicie. — Dnia 24 października b. r. w nocy zaczaił się na drzewie w ogrodzie swoich rodziców, a gdy ojciec jego 70-letni starzec, Piotr Godyń, do ogrodu wyszedł, rzucił się nań Bartłomiej z kijem w ręku i tak go pobił, że ten dłuższy czas chorował — a następnie i matkę, robiącą mu z tego powodu wyrzuty, dotkliwie pobił.

Na dzisiejszej rozprawie rodzice oskarżonego, pod przysięgą, potwierdzili treść oskarżenia, jednak świadkowie stwierdzili, że zeznania te nie zasługują na wiarę i że nie Bartłomiej mścił się na rodzicach, ale raczej przegrane spory tych ostatnich tak nieprzyjaźnie ich wobec syna usposobiły, że w zeznaniach swoich stwierdzili okoliczności, mijające się z prawdą.

Po przesłuchaniu licznych świadków i wywodzie obrońcy dra Gleitzmanna, wykazującego niewiarygodność zeznań rodziców — trybunał, przychylając się do wywodów obrońcy, od zbrodni ciężkiego uszkodzenia ciała uwolnił oskarżonego.

Sprawa ta o tyle jest przykrą, że na tle pieniactwa ludu naszego odgrywają się krwawe nieraz dramaty, których epilogiem więzienie, fałszywe zeznania pod przysięgą i t. p.

Rozprawa apelacyjna. Dzisiaj przed trybunałem karnym apelacyjnym, któremu przewodniczył wiceprezydent sądu krajowego karnego, dr Morelowski, odbyła się rozprawa przeciwko drowi Leonowi Filimowskiemu, obrońcy w sprawach karnych, wydawcy miesięcznika „Świat duchów". Dr Filimowski w powiatowym sądzie karnym w ubiegłym miesiącu skazany został na karę 10 dniowego aresztu zamienioną na grzywnę 100 koron za obrazę prof. dra Żuławskiego, do którego miał się odezwać słowem „morderco", a wyrażając się o prywatnym zakładzie leczniczym prof. Żuławskiego, wyrzekł dr Filimowski, że „zdrowych tam wiążą, chorych mordują". Po przeprowadzonej dzisiaj rozprawie trybunał zatwierdził wyrok Iszej instancyi.

Z powodu zamieci śnieżnych zastanowiony dnia 18 b. m. ogólny ruch pociągów na kolei lokalnej Dolina-Wygoda, został z dniem 20 b. m. napowrót podjęty.

Ze świata.

„Gwiazdka" dla dzieci szkoły polskiej. (Ostrawa Morawska, 21 grudnia). — To drzewko, które dziś otoczyły w krąg dzieci szkolne w wielkiej sali Domu polskiego, było może jedynem, jakie zapłonęło pod dachem rodziny polskiej na naszych zagrożonych kresach. Bo w twardej walce o byt, w ciężkiej pracy na kawałek chleba powszedniego, wrogim żywiołem otoczony robotnik polski nie ma czasu i środków na sprawienie dzieciom swym choinki, tego miłego wyrazu tradycyjnej pamiątki, opromienionej czarem starodawnych legend i wesołem echem kolend mazowieckich. Mówi wszakże nasza śląska pieśń „Nad Olzą", że w biegu czasu „ludzie zmienili się bardzo; zwyczajami, wiarą przodków ledwie że nie gardzą", a wina to nie ich samych, lecz, warunków, wśród których żyć są zmuszeni. A nad zmianą tych warunków pracują obecnie wszyscy, którym dobro ludu polskiego leży na sercu, którzy chcą go pozyskać jako świadomych swych obowiązków szermierzy dla wolnej, niepodległej Ojczyzny.

Zapłonęło tedy w Domu polskim, niby pod dachem zbiorowej rodziny polskiej, drzewko Chrystusowe, a wśród niego zgromadziły się dzieci polskiej szkoły ze złoconemi gwiazdkami w rękach i radosne oczy utkwiły w zawieszonych na drzewku piernikach i cukierkach. A przecież jeszcze inne na nie czekają dary. Każde dziecko otrzymało czy to sukienkę, czy buciki, czy książeczkę, więc z uciechą i wdzięcznością spoglądają na swoich ofiarodawców, bo dzieci tu biedne i w domu rodzicielskim niejednego im brak. A w zamian za dary niosą pieśń polską i słowo polskie. Dziecinne głosy zanuciły „Bóg się rodzi", a później mówiły o tym chłopie, co „nie chciał przedać ziemi Niemcom", o „lnach, co kwitną tak błękitnie", o „fujarce, którą wiatr na polską nutę nastawił", a ze słowami dzieci szły serca rodziców i czytać można było rozrzewnienie w ich twarzach.

Imieniem Towarzystwa „Szkoły ludowej" przemówił do zgromadzonych prezes Koła miejscowego dr Seidl, wyjaśniając znaczenie „gwiazdki" i wskazując na udział w datkach na jej cel niemal całej Polski, a następnie kierownik szkoły p. Golechowski, łącząc podziękowanie dla komitetu pań, którego dziełem była dzisiejsza uroczystość.

„Gwiazdka" ostrawska była nietylko prawdziwem świętem dla dzieci polskich, ale zacieśniła węzeł łączności domu ze szkołą, wykazując rodzicom pomyślny rezultat nauki i dając wyraz pamięci nawet o materyalnych potrzebach ich dzieci, powierzonych polskiej szkole.

Nie zapomniała o nich i poetka nasza, Marya Konopnicka, której nazwiskiem ochrzczono dom nauki polskiej na kresach, i wraz z serdecznem pozdrowieniem przesłała 100 egzemplarzy swej broszury „Dla dzieci", którą też w czasie uroczystości rozdano.

Komitet pań składa tą drogą szczere podziękowanie wszystkim łaskawym ofiarodawcom, którzy datkami bądź to w gotówce, bądź w naturaliach przyczynili się do doprowadzenia do skutku i uświetnienia gwiazdkowej uroczystości. Szczegółowy rachunek komitetu zostanie ogłoszony osobno.

Proces o zaburzenia antisemickie w Częstochowie trwa dalej. Przesłuchano 70 oskarżonych; wszyscy odpowiadają przecząco, twierdząc, że żadnego udziału w zaburzeniach nie brali. Świadkowie przysięgają grupami. Gdy przyszła kolej na żydów, jeden z obrońców żąda, ażeby nikt z osób wyznania mojżeszowego do przysięgi dopuszczony nie był, gdyż z uwagi na interes wspólny i solidarność plemienną, będą oni zeznawali stronnie. Po kilku uwagach prokuratora i powoda cywilnego sąd wniosek obrońcy odrzuca, jako nie oparty na żadnym przepisie prawa, i wyłącza od przysięgi tylko poszkodowanych.

Rozprawa pierwszego dnia przeciągnęła się do godziny 12 w nocy. W mieście zaciekawienie olbrzymie. Tłumy ludu otaczają salę sądową.

Krafft-Ebing, słynny psychiatra, b. profesor wydziału medycznego na uniwersytetach w Gracu i Wiedniu, zmarł wczoraj w zakładzie leczniczym pod Gracem, skutkiem choroby nerkowej Zmarły pochodził z Niemiec i urodził się w roku 1840, a studya medyczne odbywał w Heidelbergu, Zurychu, Wiedniu i Pradze. Już w r. 1864 został asystentem w zakładzie dla umysłowo chorych w Illenau; w r. 1872 został nadzwyczajnym profesorem psychiatryi w Strasburgu, skąd w następnym roku, jako profesor zwyczajny, przyniósł się do Gracu. W r. 1889 został powołanym na katedrę psychiatryi do Wiednia. — Wydał cały szereg bardzo cennych prac na polu psychiatryi, psychopatologii sądowej i chorób nerwowych. Popularne jego dzieło p. t.: „O zdrowych i chorych nerwach" cieszyło się wielką poczytnością. Zmarły zajmował się także i hipnotyzmem.

Profesor Koch, znany bakteryolog, ma udać się do Afryki południowej, gdzie stanie na czele akcyi weterynaryjnej dla zwalczania zarazy bydła. Koszta podróży jego, obliczone na 10.000 funtów szterlingów, czyli 200.000 koron, ponosi po części rząd angielski, po części zaś angielska „Chartered-Company".

Trzęsienie ziemi w Andiszanie i okolicy ciągle się jeszcze powtarza, zwłaszcza we wsi Assaki. Dotychczas wydobyto z pod gruzów w Andiszanie 197 zwłok.

Kto zdradził Humbertów? Wczoraj doniósł telegram z Paryża o pewnym mężczyźnie bezimiennym, który miał zawiadomić ambasadora francuskiego w Madrycie, że Humbertowie tam się ukrywają, obecnie zaś donoszą, że agent Humbertów, Delacherie, obwinia o zdradę niejaką panią Dalaza, zwaną „blondinette", kochankę Romana Daurignaca. Kobietę tę uważał Daurignac oddawna za niebezpieczną, ale nie mógł się z nią rozłączyć.. Przed ucieczką z Paryża dał jej 20.000 franków. Owa „blondinette" porozumiała się z policyą i na jej polecenie jeździła do Brukseli i Londynu. Niedawno na pokładzie statku „Iberia" udała się do Argentyny z agentami policyi paryskiej. Szczegół ten stwierdził w rozmowie z pewnym dziennikarzem minister sprawiedliwości, Vallé, który dodał, że osobiście wiedział o pobycie Humbertów w Hiszpanii, mimo to jednakże zgodził się na podróż agentów do Ameryki. — Druga kochanka Romana Daurignaca, pani Darvallo, przebywa w Paryżu z dwojgiem dzieci, cierpiąc nędzę. Wierzy w niewinność Daurignaca i zapewnia, że stał się on ofiarą swojej siostry, Teresy.

Regent. Tak się nazywa ten najpiękniejszy z dyamentów pod względem czystości wody, jak i kształtu. Jest on obecnie własnością Francyi i podziwiać go można w witrynie w galeryi Apollina, w Luwrze. Pan Benjamin Raspail, który zdawał raport o sprzedaży dyamentów koronnych, wyraża się o regencie w ten sposób: „W inwentarzu z r. 1791 regent jest szacowany na 12 milionów. Łatwo można pojąć, że trudno jest określić ściśle jego wartość i zaklasykować go według ceny. Potrzeba olbrzymiej fortuny, aby go nabyć. Jeżeli jednak znajdzie się nabywca, można za podstawę minimalną przyjąć otaksowanie z r. 1791".

Do tej chwili nikt się nie zgłosił i w złotej witrynie, strzeżony pilnie, regent czeka.

Srebro za czasów Salomona. Wiadomo, że cena srebra, jako metalu, spadła w ubiegłym tygodniu do najniższej cyfry, jaka do tej chwili wartość srebra oznaczała. Lecz zapewne nie wszystkim wiadomo, iż za króla Salomona spadek tej ceny był jeszcze niższy, niż obecnie. Dowodem odnośny ustęp z biblii. „Wszystkie naczynia do picia i jedzenia u Salomona były ze złota, gdyż miano za nic srebro. Król miał tyle srebra, ile kamieni w Jeruzalem." Z tego wywnioskować można, iż srebro było uważane za nic, pomimo tego, że szekel srebrny był jedyną miarą monetarną u żydów. Nic nie ma nowego pod słońcem — jak mówił Salomon.

Kwiaty zła. Pisaliśmy już niedawno o orchidejach i o tem, że są to kwiaty chore, tuberkuliczne i roznoszące zarazę. Lecz dopiero dziś dowiadujemy się, ciekawych szczegółów, a mianowicie tego, iż istnieje giełda dla orchidei tak zupełnie jak giełda pieniężna. Są bowiem amatorowie tych kwiatów, którzy hodują specyalne gatunki, ceniąc je na dziesiątki tysięcy franków. Skoro się taki nieznany gatunek pokaże, zaraz zlatują się nabywcy, którzy uciekają się do podstępów i kruczków. I tak co chwila przychodzą do posiadacza cennego okazu agenci, ostrzegając go w zaufaniu, iż widzieli u drugiego hodowcy taki sam gatunek, lecz jeszcze piękniejszy. „Sprzedaj pan swą orchideję, dopóki tamten nie ogłosi na giełdzie swego kwiatu". Jeśli nie pomaga, fabrykują katalogi, w których ofiarowują za bezcen podobne orchideje jak te, które szczęśliwy hodowca ceni tak wysoko. I najczęściej unikat zostaje sprzedany za dwadzieścia pięć gwinei. Niedawno pewien Anglik zapłacił za niezwykłą orchideję, sprowadzoną z najniezdrowszych okolic Brazylii sto tysięcy franków. Chamberlain namiętnie kocha orchideje. Zdawało mu się, że posiada unikaty, dowiedziawszy się, że tak nie jest, połamał i podeptał swe zbiory.

Księgozbiór wesołych książek. Bibliofile z 1880 roku znali na ulicy Laffitte w Paryżu ciekawego zbieracza książek, Anglika eks-kapitana, który, osiadłszy w Paryżu, zbierał zaciekle wszystkie dzieła z zakresu erotologii klasycznej i romantycznej, zacząwszy od słynnego dzieła „Moeurs du temps" przez Popeliniera, skończywszy na „Listach do prezydentowej" przez Teofila Gautier. Piętnaście lat temu ów kapitan umarł. Sądzono, iż księgozbiór jego został rozproszony. I oto z Nowego Jorku przychodzi wiadomość, iż pewien Amerykanin, p. Beach de Forest, zrobił teraz kolosalny interes na tych interesujących książeczkach. Za 160 tomów ocalonych ze zbioru kapitana, p. Beach dostał milion franków od pewnego księgarza. Widać, że pornografia popłaca w krainie dolarów i trustków.

Zabijanie bydła za pomocą strzału. W Wiedniu, w rzeźni na St. Marx, odbyły się próby z dwoma nowemi przyrządami do zabijania bydła. W obecności delegatów cechu rzeźników i magistratu zabito najpierw kilkadziesiąt sztuk bydła w dotychczasowy sposób, obliczając czas, który upływał od zadania ciosu do chwili śmierci. Następnie przedsięwzięto próby z nowemi aparatami, za pomocą których zabijanie zwierząt odbywa się o wiele szybcej, a bydło mniej cierpi. Najpierw zabito kilkanaście sztuk w ten sposób, że na czole zwierzęcia umieszczono zgrabny aparat, w którym mieści

się nabój i stalowy, ostro zakończony pręt. Przez uderzenie nabój wybucha i wpędza ów pręt do mózgu. — Drugi aparat, zdaniem delegatów, mniej doskonały, zamiast stalowym prętem, zabija bydło kulą. W obydwóch wypadkach śmierć następowała bardzo szybko. Nowy ten sposób zabijania bydła zaprowadzono w Szwajcaryi, a podczas prób w Wiedniu komisya również oświadczyła się za nim.

Gorzkie.

— Musi być chyba bardzo trudno zostać znanym malarzem?

— No, proszę pani, gdy się zawsze posiada potrzebne farby, płótna, pendzle, ramy i potrzebną protekcyę, to znów nie tak trudno.

— Ależ panie malarzu, a talent?

— No tak, czasami to chyba nie zaszkodzi!

Mianowania. „Wiener Ztg“ ogłasza: Minister handlu w porozumieniu z ministrem spraw wewnętrznych zamianował Karola Adama inspektorem przemysłowym II kl. we Lwowie.

Składki. Na obiady dla biednych złożyli F. Świszczewscy 3 K.

Dla biednej dziatwy szkolnej złożył F. B. 5 K, zamiast uczestnictwa w bankiecie urzędników kolejowych.

Repertoar Teatru miejskiego.

We środę 24 grudnia teatr zamknięty.

We czwartek 25 grudnia: „Balladyna“.

W piątek 26 grudnia po południn: „Kościuszko pod Racławicami“; wieczór: „Wilhelm Tell“.

W sobotę 27 grudnia: „Pamiętniki szatana“, komedya w 3 aktach ze śpiewami Arago i Vermond (jubileuszowy wieczór Juliusza J-jdego).

W niedzielę 28 grudnia po południu: „Wesele“; wieczór: „Pamiętniki szatana“.

Z kalendarza. We środę 24 grudnia: Wigilia; Adama i Ewy; we czwartek 25 grudnia: Boże Narodzenie; w piątek 26 grudnia: Szczepana, pierwszego męczennika.

Wschód słońca 24 grudnia o godzinie 7 minut 41, zachód o godzinie 3 minut 36; długość dnia godzin 7 minut 55.

Z krakowskiego obserwatoryum. Dnia 22-go grudnia śnieżno; termometr doszedł od — 4·9 do — 0·1 C. Barometr szedł w górę.

Dnia 23 grudnia o godzinie 7 stan barometru 755·9 mm., termometru — 5·2 C.

Wiatr wschodni.

Herbaciarnie ludowe w Krakowie.

W myśl zapowiedzi komitetu i prezydyum biura ubogich odbyło się dzisiaj o godzinie 11 przed południem uroczyste otwarcie I herbaciarni ludowej, mieszczącej się przy ulicy św. Marka, w lokalu miejskim, dawniej prywatnej własności p. Bujańskiego.

Przed godz. 11 zgromadzili się w lokalu członkowie komitetu z prof. dr Pareńskim na czele, naczelnik miejskiego biura ubogich, sekretarz magistratu p. Banaś, i sekretarz tego biura p. Józef Schneider, radcy miasta: prof. dr Bujwid i dr Lustgarten, delegatka Tow. „Trzeźwość“ w Krakowie, dr Zofia Daszyńska-Golińska“, grono opiekunów, ustanowionych dla okręgów ubogich, reprezentanci prasy, oraz wiele pań.

Do zebranych przemówił pierwszy prezes komitetu prof. dr Pareński, który podniósł humanitarną, ale nie o charakterze jałmużnianym, doniosłość takich instytucyj, jak „herbaciarnie ludowe“. Przemówienie swoje zakończył prof. Pareński złożeniem podziękowania wszystkim, którzy do uskutecznienia tego dzieła się przyczynili, a głównie niestrudzonemu Tow. „Trzeźwość“, które niosło i niesie nadal czynną pomoc i współudział w pracy nad ulżeniem nędzy szerokim masom społeczeństwa. Wkońcu prosił mowca obecnego między zgromadzonymi ks. prałata Bukowskiego, aby poświęcił lokal i ogłosił herbaciarnię za otwartą. Po dokonaniu poświęcenia przemówił ks. prałat Bukowski do zgromadzonych, prosząc o opiekę nad nowo otwartą instytucyą; dalej przemawiał p. Józef Schneider, jako gospodarz tej herbaciarni, i pani dr Zofia Daszyńska w imieniu reprezentowanego przez siebie Tow. „Trzeźwość“. Poczem wszyscy tłumnie oglądali cały lokal i urządzenie herbaciarni, próbując podawanego napoju.

Pierwsza ta herbaciarnia — wraz z nieotwartą jeszcze „kuchnią krakowską“, w której gospodarzyć będzie „gdowa z Małego Rynku“ — mieści się w trzech dużych i jasnych ubikacyach na I piętrze, a wejście do tego lokalu może być zarówno od ulicy św. Marka jak od strony placu św. Ducha. W pierwszej sali mieści się kuchnia, a u wejścia kasa, gdzie za zakupione bilety, bądź w tejsamej sali bądź w drugiej, obszernej i widnej, przy stołach drewnianych a czystych, goście spożywać będą podane porcye. Herbata podawaną jest w dużych, zawierających blisko 1½ kwaterki porcelanowych garnuszkach, na spodkach z plasterkiem cytryny lub z mlekiem, z trzema kawałkami cukru i kosztuje tylko 2 halerze, duża kromka chleba 4 halerze, razem za 6 halerzy (3 centy) można się posilić dostatecznie. Obsługę pełnią dwie dziewczęta, obowiązki naczelne, zarządczyni i kasyerki pełnią z ujmującym wdziękiem panny: Wanda Kończyńska i Natalia Piszczkówna.

Całem urządzeniem herbaciarni, a na dzisiejszy dzień dekoracyą lokalu, kierował urzędnik miejskiego biura ubogich p. Setkowicz.

Już dzisiaj przed i po otwarciu herbaciarni, bardzo wiele ubogich osób przyszło na posiłek gorący, we wzajemnych rozmowach bardzo sobie chwaląc podanie i przyrządzenie herbaty.

Tak więc dzięki dobrej woli grupy ludzi, którym niedola ludzka leży na sercu, powstała w Krakowie instytucya pożyteczna i potrzebna. Druga herbaciarnia na Kazimierzu powinna jak najrychlej być otwartą, gdyż w dzielnicy tej koncentruje się prawie wszystka uboga ludność właśnie z tej kategoryi, która najgorzej uposażona, wśród ostrej zimy z posiłku gorącego w herbaciarni ludowej korzystać powinna.

Wiadomości naukowe, literackie i artystyczne.

— Wieczór kameralny w konserwatoryum. Wczoraj odbył się w sali konserwatoryum drugi z rzędu w tym roku wieczór kameralny uczniów pod artystycznym kierunkiem dyr. Żeleńskiego. Popisy te, urządzane kilka razy do roku przed liczniejszem forum publiczności, odznaczają się zwykle umiejętnie wybranym programem i nader starannem przygotowaniem, wydającem chlubne świadectwo artystycznemu poziomowi nauki w naszej poważnej instytucyi muzycznej. Wczorajszy program przyniósł utwory bardzo zajmujące, jak kwartet fortepianowy Webera (p. Mecnarowska, pp. Weber, Lippel i Wurm), koncert skrzypcowy Rodego (p. Weber) i Sonatę na fortepian i skrzypce Schumanna (p. Drozdowska i p. Baziński). Wykonanie tych kompozycyj odznaczało się poprawnością i dobrą rytmiką, a niektórzy z wykonawców, zwłaszcza p. Mecnarowska i p. Baziński wykazali ładnie rozwiniętą technikę i szczere poczucie muzykalne.

Ze szkoły śpiewu p. Marso popisywała się z powodzeniem p. Drozdowska, córka profesora konserwatoryum, uczennica bardzo muzykalna, która w „Serenadzie“ Galla i piosence Niewiadomskiego zaprezentowała ładny głosik i dużo szczerego uczucia, a w Sonacie Szumanna znaczny temperament obok techniki poprawnej i głębszego zrozumienia. Bardzo ładny i ze wszech miar zasługujący na poważne kształcenie głos wykazał także uczeń szkoły śpiewu p. Łowczyński, znany już z kilku publicznych wystąpień. Wykonane przezeń pieśni Zarzyckiego i Schumanna obok poprawnego traktowania tekstu nutowego miały wyraz szczerze artystyczny, dobrze wróżący o przyszłości młodego śpiewaka.

Licznie zapełniająca kilka sal konserwatoryum publiczność nie szczędziła młodym wykonawcom zasłużonej zachęty w szczerych oklaskach.

Dział ekonomiczny.

Pospieszne przesyłki kolejowe. Z dyrekcyi kolei państw, komunikują nam:

Zaprowadzona w r. 1898 na próbę, a następnie w r. 1901 uzupełniona instytucya ekspedycyi posyłek pospiesznych na kolejach państwowych (jedynie w ruchu lokalnym) polegająca na tem, że przy uiszczaniu należytości przewozowej pośredniczą marki na wzór pocztowych, uzyskuje z dniem 1 stycznia 1903 dalsze rozszerzenie zakresu działania. Już w pierwotnem swem urządzeniu przyniosła ona interesowanym wielkie korzyści, jakich nie dają inne sposoby przesyłania. Obok niskiej należytości najważniejsza była prosta manipulacya, obywająca się bez listu przewozowego, potrzebnego niezbędnie do każdej innego rodzaju przesyłki zarówno na kolei, jak i na poczcie.

Z dniem 1 stycznia odpadają dotychczasowe ograniczenia, a to zarówno pod względem odległości miejsc przeznaczenia posyłek, jak i co do treści umowy o przewóz. Wedle nowej taryfy, wprowadzającej 2 stopnie należytości przewozowej (50 h. i 1 kor.), a więc bynajmniej nie zawikłanej, będą przyjmowane przesyłki pospieszne zwyczajnej wagi do 10 kg., tudzież pospieszne o cenach umiarkowanych wagi wyżej 10 do 20 kg. do przewozu na odległości do 400 km., posyłki zwykłe wagi wyżej 10 do 20 kg. na odległości do 200 km., wreszcie posyłki pospieszne o cenach zniżonych, ważące do 10 kg. na odległości do 800 km. Dopuszczone równocześnie powziątki na razie do wysokości 50 koron umożliwiają kupcom jak najobszerniejsze korzystanie z tego sposobu przesyłania towarów.

Na wczorajszy targ bydła w Wiedniu spędzono: bydła rogatego, przeznaczonego na rzeź, ogółem 3782 sztuk. W tem było z Galicyi 477 sztuk, z Bukowiny 0. Przebieg targu był ociężały, ceny spady o ⅓ korony.

Niesprzedanych pozostało 35 sztuk. Sprzedano wołów z Galicyi i Bukowiny 200 sztuk po 62—64 koron, 200 sztuk po 65—73 kor., 58 sztuk po 74 do 76 koron; buhaje podtuczone po 53—70 kor., krowy podtuczone po 52—64 kor., bydło hude po 36 do 52 koron. Wszystko licząc za cetnar metryczny żywej wagi.

Wiedeń, 23 grudnia. Pszenica na wiosnę 7·86 do 7·87. Pszenica na maj-czerwiec —·— do —·—. Żyto na wiosnę 7.00 do 7·01. Żyto na maj-czerwiec —·— do —·—. Kukurydza na maj-czerwiec —·— do —·—. Owies na wiosnę 6·50 do 6·51. Rzepak na styczeń-luty —·— do —·—. Rzepak na sierpień-wrzesień —·— do —·—.

Usposobienie spokojne; pogoda piękna.

Budapeszt, 23 grudnia. Pszenica na kwiecień 7·76 do 7·77. Żyto na kwiecień 6·74 do 6·75. Owies na kwiecień 6·21 do 6·22. Kukurydza na maj 5·77 do 5·78. Rzepak na sierpień 11.80 do 11·90.

Chęć kupna mierna, oferty ograniczone, usposobienie spokojne; wypogadza się.

Ostatnie wiadomości.

— Sensacyjną wiadomość otrzymały dzienniki berlińskie z Albanii. Brzmi ona, jak następuje:

„Gdy podczas wybuchłego z niewiadomej przyczyny pożaru koszar artyleryi tureckiej w Skutari wojsko tureckie zajęte było gaszeniem, zagrzmiała nagle z ukrycia salwa karabinowa, od której poległo na miejscu kilkunastu żołnierzy tureckich. Jak wykazało śledztwo, był to akt zemsty klerykalnych Albańczyków za to, że gubernator Chakir-pasza przed dwoma miesiącami zabronił im odbycia pielgrzymki do Rzymu“.

Wiadomość ta nie brzmi prawdopodobnie. Jeżeli jednakże jest autentyczną, to dowodzi tylko, jak bardzo w uropejskich prowincyach Turcyi potrzebne są reformy.

Kronika lwowska.

Lwów, 21 grudnia.

Na cześć Bronisława Szwarcego, porwanego przed laty dnia 22 grudnia 1862 w Warszawie przez zbirów moskiewskich i więzionego następnie przez lat 30, odbyła się wczoraj uczta, na którą, prócz przyjaciół zacnego jubilata, przybyła też delegacya towarzyszy broni z r. 1863/4, wybitniejsi działacze na polu narodowem i społecznem, młodzież, reprezentanci stanu rękodzielniczego i poważny zastęp pań.

Przemawiało wielu mowców na cześć jubilata pp.: Plutyński (imieniem młodzieży), Popławski, Downarowicz, Kulczycki, Studnicki, Gürsching (im. rękodzielników), Żmudzki, Załuski, Szyszkowski, Kasprowicz.

P. Władysław Bełza zaimprowizował następujący wiersz, przyjęty hucznemi oklaskami:

A więc puszczam rym na harce
Bo mnie dobre duchy wiodą:
Niechaj żyje dzielny Szwarce
Z siwą brodą,
Z duszą młodą!

Dr Ernest Adam zaznaczywszy, że nie może już mówić imieniem „młodych, a do starych liczyćby się jeszcze nie chciał“, podniósł, że „jako niby zawieszony w powietrzu“, wzniesie zdrowie jubilata imieniem tych, którzy nazywają go popularnem mianem „papy Szwarcego“, uważając go za swego ojca duchowego.

Odpowiedział na toasty jubilat mniej więcej w te słowa: „Bracia moi, ja to czuję, że nie mnie osobiście czcicie, ale pamięć ludzi, co przed 40 laty ze mną pracowali, tych, co chcieli Ojczyznę postawić na należnem stanowisku. Oni wszyscy zginęli, ja cudem ocalałem. Nasz ideał był prosty: — każdy człowiek walczyć winien dla swobody. To było hasłem towarzyszy z roku 1863. Nie walczyliśmy za ideały, zaczerpnięte z chmur, nie dla interesu, bo te się mogą zmienić, walczyliśmy za sprawiedliwość, aby każdy naród miał prawa, jakie mu się należą, aby według prawdy wszystko było na świecie urządzonem. Stając do walki, wiedzieliśmy, że bardzo wielu z nas zginie, lecz szliśmy z otuchą, że działamy dla świętej sprawy. Spodziewam się, że młode pokolenie przebaczy nam nasze winy, których było dużo, ale wierzcie nam, że szliśmy drogą prostą w nadziei, że taką drogą zwyciężymy. Niechaj młodzież idzie taką drogą do celu i niech wierzy, że wtedy staną za nią miliony“.

Przemówienie czcigodnego jubilata przyjęto szczeremi oklaskami. Zabierali jeszcze głos p. Wojciech Dąbrowski, pani Czaplicka, panna Dulębianka i p Bronikowski. Odśpiewaniem kilku pieśni powstańczych zakończono o północy wieczornicę.

Echa strejku aptekarskiego. Po ogłoszeniu zakończenia strejku, powrócili wszyscy współpracownicy, w myśl warunków ugody, na swe posady. Jedynie w aptece Mikolasza odmówiono przyjęcia trzem dawniejszym współpracownikom. Wskutek tego rozeszła się nawet onegdaj pogłoska, że strejk wybuchł napowrót. Sprawa została jednak załatwioną przez sąd polubowny (pp. Piepes-Poratyński i Sklepiński ze strony pracodawców, Markiewicz i Hausberg ze strony współpracowników). Sąd ten orzekł, iż jeden z tych trzech współpracowników z powodu pewnego wypadku, nie mającego jednak nic ze strejkiem wspólnego, nie powinien być napowrót przyjęty. Dwaj inni zostali natomiast przyjęci.

Zgromadzenie lekarzy odbyło się w sobotę, w obecności około 60 lekarzy. Najpierw prezydent Izby lekarskiej dr Festenburg omawiał sprawę kasy chorych lekarzy. Izba wniosła już do zatwierdzenia statut, który jest wzorowany na praskiej kasie chorych lekarzy, świetnie prosperującej. Projekt ten nie nakłada na lekarzy przymusu należenia do kasy, ale dr Festenburg żywi nadzieję, że lekarze licznie do niej zapisywać się będą, a jeżeli wpisze się do niej 100 lekarzy, to ona już utrzymać się będzie w stanie. Dr Kadyi żądał, aby każdy lekarz „ex officio“ był członkiem kasy i by połączono z nią fundusz emerytalny. Następnie omawiano kwestyę wynagrodzenia lekarzy i po dłuższej dyskusyi wybrano komisyę z 7, która ma wygotować projekt taryfy lekarskiej i zastanowić się nad zorganizowaniem lekarzy.

Ankieta w sprawie propedeutyki filozofii w szkołach średnich, która się zebrała w Radzie szkolnej krajowej, zakończyła swe prace w sobotę. Uchwalono: 1) że nauka logiki ma poprzedzać psychologię; 2) wydać podręcznik nowy do nauki logiki, zupełnie samodzielnie opracowany; 3) wydać krótki rys historyi filozofii dla uczniów; 4) chrestomatyę utworów filozoficznych włączyć jako część integralną do podręcznika logiki, nie wydając jej osobno; 5) co do nauki i podręcznika psychologii ograniczyć wiadomości fizyologiczne do tego, co może w istocie przyczynić się do zrozumienia procesów psychicznych; 6) w każdem gimnazyum ma być jeden nauczyciel kwalifikowany z propedeutyki filozofii.

Kurs praktyczny dla kierowników, rachmistrzów i kasyerów kas Raiffeisenowskich urządzony przez Wydział krajowy, zakończył się 20 b. m. Z kursu korzystało 40 słuchaczy i to przeważnie ze sfer włościańskich kilku nauczycieli i ks. Stojałowski. Następny kurs wyłącznie przeznaczony dla nauczycieli i inteligentniejszych kandydatów odbędzie się w Krakowie w lipcu 1903.

Aresztowanie oficera. Porucznik 30 p. p. R., został dziś przed południem — jak donosi „Dziennik Polski“ — aresztowany i odstawiony do więzień sądu garnizonowego. Zarzucają mu popełnienie wielu nieprawidłowości.

Niedoszła samobójczyni. Onegdaj zrana w ulicy Zielonej z jednej z kamienic dał się słyszeć głośny krzyk, który zwabił wiele ludzi. Pokazało się, że krzyczała panna S. W. (starsza osoba) mieszkająca w jednym pokoju. Otworzyć jednak nie chciała, i drzwi otwarto przemocą. Gdy ludzie weszli do pokoju, przykry przedstawił się im widok. Oto w koszuli biegała po pokoju panna S. W., trzymając brzytwę w ręce, którą przykładała co chwilę ruchem konwulsyjnym do szyi. Z szyi sączyła się krew. Zadając sobie ranę, krzyczała panna S. W., i szybko cofała rękę. Wyrwano brzytwę z rąk szalejącej kobiety, narzucono na nią jakieś okrycie i jęto się ratunku. Na szczęście okazało się, że rana, zadana brzytwą na szyi, jest malutka i wcale nie niebezpieczna. Brzytwa przecięła zaledwie naskórek, tak, że nie potrzeba było nawet wzywać lekarza.

Natomiast inna rzecz wzburzyła ogromnie przybyłych. Oto okazało się, że panna S. W., histeryczka w najwyższym stopniu, przygotowywała się do samobójstwa od dni kilkunastu, a pragnąc przekonać się, jaki sposób odebrania życia jest najlżejszym, zwabiała pokryjomu do swojego pomieszkania psy i koty sąsiadów i tu je na różne sposoby mordowała. Truła je więc truciznami, jakie tylko dostać mogła, wieszała, topiła, przecinała im arterye i rznęła. Przekonawszy się snać, że poderżnięcie gardła sprowadza śmierć najprędzej, sama także tej metody użyła, widocznie jednak zabrakło jej w ostatniej chwili odwagi. W śniegu, w ogrodzie, tuż pod oknem histeryczki, znaleziono kilkanaście trupów psów i kotów okropnie pokaleczonych.

Nieszczęśliwą zajęła się jej zamężna siostra i zabrała ją do siebie.

(Telefonem 23 grudnia).

Lwów. W sali ratuszowej odbyło się wczoraj wieczorem posiedzenie obszernego komitetu w sprawie obchodu 40-letniej rocznicy styczniowej. Uchwalono w dniu 21 stycznia 1903 urządzić nabożeństwa w katedrach łacińskiej i ormiańskiej, oraz w synagodze, oraz po nabożeństwach odczyt w sali ratuszowej. Wieczorem ma się odbyć przedstawienie w teatrze.

W dniu 22 stycznia 1903 odbędzie się staraniem weteranów z roku 1863 uczta a w najbliższą niedzielę odbędzie się wielki wieczór patryotyczny.

Uchwalono wreszcie wezwać wszystkie stowarzyszenia do urządzenia odczytów, oraz rozesłać po całym kraju odezwę celem urządzenia w styczniu odczytów i obchodów i zbierania datków na rzecz wdów i sierót po weteranach 1863 roku.

Lwów. Lwowska Izba handlowa i przemysłowa przyjęła na wczorajszem posiedzeniu preliminarz budżetowy na rok 1903. Po dłuższej dyskusyi oświadczono się zgodnie przeciw projektowi ustawy o obrocie handlowym nawozami sztucznemi, nasionami i paszą, wygotowanemu przez b. posła Kozłowskiego, a to z powodu, że pomyślany jest jedynie z punktu widzenia interesów agrarnych, a nie uwzględnia prawie zgoła potrzeb przemysłu i handlu. W sprawie podniesienia handlu nierogacizną uchwalono poprzeć memoryał stowarzyszenia handlarzy nierogacizną wystosowany do Koła polskiego, z wyjątkiem jednego postulatu, mianowicie reaktywowania przemysłowych targów na nierogaciznę, połączonych z 24-godzinną konfinicyą w Krakowie i Białej, gdyż byłoby to w naszych stosunkach szkodliwem. — Specyalnie zaś na konfinicyi w Krakowie i Białej ucierpiałaby Galicya wschodnia.

Telegraficzne i telefoniczne wiadomości „N. Reformy“

z dnia 23 grudnia.

Lwów. Rada szkolna krajowa zamianowała Stanisława Bełzowskiego zastępcą nauczyciela gimnazyum św. Anny w Krakowie i Helenę Sikorską nauczycielką 1-klasowej szkoły w Milczy.

Ministerstwo oświaty nadało Stanisławowi Szarkowi, nauczycielowi kierującemu 2-klasowej szkoły w Dąbiu w okręgu krakowskim zamiejskim, w uznaniu jego wydatnej działalności w zawodzie nauczycielskim, zwłaszcza jako kierownika dopełniającej szkoły ogrodniczo-sadowniczej, połączonej z tą szkołą — tytuł dyrektora.

Dzisiaj rozpoczęto w obecności członków rady nadzorczej kolei Lwów-Janów i zaproszonych gości miejscowych budowę linii do Jaworowa.

Wiedeń. „Wiener Zeitung“ ogłasza: Cesarz zamianował prywatnego docenta ks. dra Macieja Sieniatyckiego nadzwyczajnym profesorem dogmatyki szczegółowej na wydziale teologicznym uniwersytetu lwowskiego.

Wiedeń. Cesarz Franciszek Józef odjechał dziś o godzinie 7·45 rano do Wallsee na święta do arcyksięcia Franciszka Salwatora.

Londyn. Arcybiskup Centerbury umarł.

Konstantynopol. Ze strony tureckiej zapewniają, że zaniechanie oddania salw w dzień imienin cara nastąpiło jedynie z tego powodu, że proch zamokł. Okręty wczoraj salwę tę oddały; winni zostali ukarani.

Ambasadorzy otrzymali od Porty odpis depeszy, wysłanej do naczelników prowincyj europejskich, wzywającej, aby do 20 dni wszyscy podżegacze zostali uwięzieni i aby zapanował spokój.

Nowy Jork. Urzędownie donoszą, że prezydent Roosevelt nie otrzymał wczoraj do zamknięcia urzędowania formalnej prośby o objęcie urzędu sędziego rozjemczego w sprawie wenezuelskiej.

Porte au Prince. Parlament obrał prezydentem rzeczypospolitej Haiti generała Norda.

Sejm krajowy.

Lwów. Posiedzenie sejmowego klubu autonomistów odbędzie się w niedzielę, dnia 28 b. m., o godzinie 6 wieczorem, w gmachu sejmowym.

Z Sejmu morawskiego.

Berno. Sejm morawski uchwalił po dłuższej dyskusyi 6-miesięczne prowizoryum budżetowe. W ciągu dyskusyi posłowie czescy podnieśli żale z powodu upośledzenia narodowościowego, szczególnie w kwestyach szkolnych. Na początku posiedzenia marszałek krajowy odczytał pismo namiestnictwa z zawiadomieniem, że ministerstwo sprawiedliwości posłom, będącym na etacie tego ministerstwa (urzędnikom sądowym i t. d.), jak dotąd, tak i nadal udzielać będzie urlopów bez specyalnej prośby na czas trwania sesyi sejmowej.

Za „broszkę cesarską“.

Bydgoszcz. Podczas pobytu pary cesarskiej w Poznaniu, rozdawano w wielu szkołach uczennicom broszki z portretem cesarzowej. — Pewna uczennica, Polka, z Inowrocławia rzuciła broszkę taką na ziemię i podeptała. Za to skazano ją teraz na dwa tygodnie więzienia.

Skandal dworski.

Drezno. „Dresdener Journal“ donosi: Następczyni tronu saskiego w nocy z 11 na 12 grudnia w widocznym napadzie nerwowego rozstroju nagle opuściła Salcburg i zrywając wszelkie stosunki z rodziną, wyjechała za granicę. Na dworze wiedeńskim odwołano zapowiedziane na bieżącą zimę uroczystości i zabawy. Także przyjęcia noworoczne odwołano.

Drezno. Krążą pogłoski, że bezpośrednim powodem ucieczki następczyni tronu jest stosunek miłosny jej męża z pewną aktorką drezdeńskiego teatru nadwornego.

Berlin. Ucieczka saskiej następczyni tronu wywołała i tu niesłychane wrażenie. Główną rolę w tej skandalicznej sprawie odgrywa nauczyciel języka francuskiego dzieci pary książęcej. Nauczyciel ten zwolniony został nagle z obowiązków dnia 2 b. m.

Dnia 7 grudnia książę następca tronu wrócił z Salcburga do Drezna. Nazajutrz księżna opuściła Drezno i udała się do swych rodziców do Salcburga, skąd podobno już d. 12 b. m. uciekła potajemnie do Genewy. Tam spotkała się z owym nauczycielem domowym. Ucieczkę jej starano się w pierwszej chwili pokryć tajemnicą, lecz wkrótce stała się głośną.

Saska następczyni tronu, Ludwika Antoanetta Marya, jest arcyksiężniczką austryacką, córką byłego wielkiego księcia Toskany, Ferdynanda IV, z małżeństwa jego z księżną burbońską Alicyą. Urodzona w r. 1870, wyszła w r. 1891 za mąż za księcia saskiego Fryderyka Augusta, syna obecnego króla Jerzego. Książę Fryderyk August liczy dziś 37 rok życia. Para książęca miała pięcioro dzieci, a jej pożycie uważano ogólnie za szczęśliwe. Księżna cieszyła się w Dreznie wielką popularnością. — Wobec ciężkiej choroby króla Jerzego może już rychło byłaby zasiadła na tronie saskim.

Salcburg. Nagłe zniknięcie arcyksięcia Leopolda Ferdynanda oraz siostry jego, małżonki sakiego następcy tronu, wywołało tu i w Wiedniu wielką sensacyę, jakkolwiek nieco ekscentryczne usposobienie rodzeństwa tego, najstarszych dzieci księcia Ferdynanda Toskańskiego, było tu już oddawna ogólnie znane. — O ile wiadomo, arcyksiążę udał się stąd wraz z siostrą do Monachium, gdzie przyłączyła się do nich pewna dama ze świata teatralnego, z którą arcyksiążę oddawna już utrzymywał bliższe stosunki. Z nią razem wyruszono w dalszą podróż. Dokąd — niewiadomo.

Arcyksiążę Leopold Ferdynand kilkakrotnie już był sprawcą sensacyjnych zajść. Gdy jako oficer marynarki towarzyszył obecnemu następcy tronu, arcyksięciu Franciszkowi Ferdynandowi, w podróży naokoło świata, nadeszła wiadomość, że z powodu choroby musiał pozostać w Colombo na wyspie Ceylon. Później dopiero dowiedziano się, że przyczyną rozstania się arcyksiążąt w tem mieście nie była choroba Leopolda, lecz niezwykle przykra scena, jaką miał z arcyksięciem Ferdynandem. Przyłączony po powrocie do piechoty, zniewolony był na pewien czas udać się do zakładu leczniczego nad Renem, poczem konsystował w Ołomuńcu, oraz w Iglawie jako pułkownik. Tam wmieszany był do skandalicznego zajścia w pewnej kawiarni, wskutek którego otrzymał dymisyę. Zamieszkawszy w Salcburgu, arcyksiążę Leopold wystosował podanie do cesarza, w którem oświadczył gotowość swą zrzeczenia się wszelkich rodzinnych praw i godności. — Jaką na to pytanie otrzymał odpowiedź, nie wiadomo. Zdaje się, że chodziło mu o zawarcie małżeństwa z ową damą ze sfer teatralnych.

Przed kilku dniami z okazyi przybycia saskiej następczyni tronu przyszło do bardzo gwałtownych scen między nimi a rodziną. Arcyksiążę, bardzo przywiązany do siostry, stanął po jej stronie. Gdy zaś ze względu na niepomyślny stan zdrowia księcia Toscany starano się zniewolić następczynię tronu do powrotu do Drezna, arcyksiążę wraz z nią opuścił pałac i wyjechał.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
Michał Konopiński.

NADESŁANE.

(Artykuły w tym dziale nie pochodzą od Redakcyi).

Podziękowanie.

Wszystkim życzliwym, którzy okazali nam współczucie z powodu śmierci ś. p. Anieli z Gullmannów Marwin, wyrażamy serdeczne podziękowanie

Rodzina Marwinów.

„Mały Swiatek“. Do części nakładu dzisiejszego numeru dołączony jest numer okazowy „Małego Swiatka“, bardzo dobrego, a bezsprzecznie najtańszego pisma dla dzieci i młodzieży. Pismo to wychodzi już 16-ty rok we Lwowie i tak swym zewnętrznym wyglądem, jak i treścią zjednało sobie wśród dziatwy licznych zwolenników.

Kursa telegraficzne

Wiedeń, 23 grudnia. Zamknięcie giełdy o g. 3·30.

Akcye austryackiego Zakładu kredytowego 673·—. Akcye węgierskiego zakładu kredytowego 716·—. Akcye Anglobanku 268·—. Akcye Unionbanku 551·—. Akcye Länderbanku 395·—. Akcye Bankvereinu 449·—. Akcye Bodencredit 918·—. Akcye Galicyjskiego Banku hipotecznego —·—. Akcye kolei państwowych 677·—. Akcye kolei południowej 63·—. Akcye N. Tramwaye lit. A. —·—. Akcye N. Tramwaye lit. B. —·—. Akcye kolei Elbethal 453·—. Akcye kolei Północnej 5420 Akcye kolei Czerniowieckiej —·—. Akcye Alpiny 368·50. Akcye Rima Muranyi 467·—. Akcye Pragskiego Towarzystwa żelaznego 1463 Akcye fabryki broni 298·—. Akcye tureckie tytoniowe 335·—. Obligacye węgierskie indemnizacyjne —·— Renta majowa 101·80. Austryacka renta koronowa 100·35. Węgierska renta koronowa 97·85. 56 l. Listy Towarzystwa kredytowego ziemskiego 96·15 4% Listy Banku krajowego 97·—. 4½% Listy Banku krajowego 101·—. 4% Listy Banku hipotecznego 95·75. 4½% Listy Banku hipotecznego 100·15. 5% Listy Banku hipotecznego 110·—. 4% Galicyjskie obligacye propinacyjne 99·40. 4% Galicyjska pożyczka krajowa z roku 1893 97·80. 4% Pożyczka miasta Lwowa 94·87. Losy tureckie 111·50 Marki 117·10 Ruble 252·75

Usposobienie: Przy silnej tendencyi koniec spokojny, węgierskie walory poszukiwane (bevorsucht).

Cukier 21·90 (spokojny), spirytus 35·80 (bez zmiany), nafta bez zmiany.

Cennik Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie

z 23 grudnia 1902 r. godzina 1 w południe.

	Korony płacą	Korony żądają
I. Waluty		
Ruble papierowe	252 50	254 —
Marki niemieckie	116 70	117 20
Franki papierowe	94 60	95 50
Dwudziestofrankówki w złocie	19 03	19 13
II. Listy zastawne.		
5% Listy zastaw. prem. Banku hipot.	110 —	— —
4½% Listy zastawne Banku hipotecz.	100 —	100 50
4% „ „ „ „	95 50	96 50
4½% Listy zastawne Banku krajow.	100 75	101 75
4% „ „ „ „	96 75	97 75
4% Listy zast. gal. Tow. kred. ziem. nieok.	96 25	— —
4% „ „ „ „ „ „ 41-letnie	97 —	— —
4% „ „ „ „ „ „ 56-letnie	95 75	96 75

Z Drukarni Literackiej (przedtem pod firmą Nowa Drukarnia Jagiellońska) w Krakowie, ul. Jagiellońska 10.

Rządca Drukarni L. K. Górski.